

Głos w dyskusji nt wystąpienia Jerzego Sawki w Senacie Rzeczpospolitej

Maciej Kacprzyk



Wystąpienie Jerzego Sawki w Senacie wywołało wiele emocji w szeroko pojętym środowisku wyścigowym. Mocne słowa o polskich wyścigach jako trupie, którego trzeba odłączyć od kroplówki państwowych pieniędzy oburzyły osoby zaangażowane w Polskie wyścigi.

Tak, poczuliśmy się dotknięci, bo przecież żyjemy, pracujemy, marzymy o lepszej przyszłości. Patrząc przez pryzmat pracowników stajennych, trenerów, właścicieli koni oraz hodowców nie można się zgodzić, że wyścigi w Polsce są trupem.

Tak, są w złym stanie, trzymając się terminologii medycznej, w stanie agonalnym, ale cały czas funkcjonują podłączone pod respirator z budżetu Totalizatora Sportowego.

W 2008 r. umowa dzierżawy terenu toru Służewiec przez TS uratowała wyścigi przed śmiercią. Gwarantowana pula nagród umożliwiła funkcjonowanie stajniom treningowym i zapewniła rozgrywanie pełnych sezonów wyścigowych.

Jednak ostatnie lata oraz spadek ilości koni w treningu pokazują, że ta formuła wsparcia wyczerpała się i nie przyniesie już żadnych nadziei ani na rozwój, ani na dalszą egzystencję, nawet w obecnym wymiarze.

Wyścigi w Polsce muszą przejść gruntowną odnowę. To oczywiste, że potrzebują pieniędzy, ale nie

uratuje ich choćby dwukrotne zwiększenie puli nagród. To będzie jak leczenie osoby uzależnionej kolejną dawką narkotyku. Utrzymywanie wyścigów wyłącznie z państwowych pieniędzy nie znajdzie ani politycznej, ani społecznej akceptacji. Musimy się z tym pogodzić. Spójrzec prawdzie w oczy. Przez ostatnie kilkanaście lat w krajowe wyścigi wpompowano pewnie ponad pół miliarda złotych i nie przyniosło to efektu. Kolejny miliard czy dwa nie rozwiążą problemu. Koncepcja z Totalizatorem Sportowym jako zarządcą terenu Służewca czerpiącym korzyści z jego lokalizacji i rozwijającym jego funkcje nie wypaliła. TS lubi przedstawiać się jako mecenas wyścigów, ale przecież nie tak miało to wyglądać. Służewiec miał zarabiać i sam się utrzymywać. Wszyscy o tym już zapomnieli.

Wyścigi w Polsce żeby przeżyć i dalej funkcjonować muszą być biznesem funkcjonującym na zasadach wolnego rynku. Muszą utrzymywać się z hazardu. Tak funkcjonuje branża wyścigowa na Świecie. To przemysł rozrywkowy, który się kręci bo ludzie "grają w konie". Widowisko wywołujące emocję, zabawa dla publiczności. Dla właścicieli koni prestiż i ekscytacja związana z ich startami. A dla trenerów i reszty "zawodowców" po prostu zarobkowa praca. W tej układance są też hodowcy, którzy muszą dostarczać produkt odpowiadający wymogom rynku.

Może to być obrazoburcze ale trzeba skończyć z bajaniem o próbie dzielności, o znaczeniu folblutów i arabów w hodowli koni półkrwi. To są didaskalia. Wyścigi to rozrywka i temu musimy się podporządkować żeby przetrwać. Podstawą finansowania wyścigów musi być ustawowy odpis od obrotów w zakładach wzajemnych. Rozwój gry nie nastąpi bez zmian legislacyjnych i bez graczy spoza Polski. W bliższej perspektywie czasowej to jedyne rozwiązanie dające podstawy do marzenia o zdecydowanym wzroście obrotów. Także jedynie zmiany legislacyjne mogą przywrócić realny wpływ środowiska na funkcjonowanie wyścigów w Polsce. Zmieniona ustawa z 2016 roku wykastrowała kompetencje Rady PKWK, a z Prezesa klubu uczyniła urzędnika Ministerstwa Rolnictwa

Szczerych odpowiedzi wymagają pytania, których nikt nie chce głośno zadawać. Czy chcemy żeby w Polsce ścięły się głównie konie hodowane w naszym kraju czy podstawą mają być importy? Dlaczego oczekujemy od państwa wsparcia finansowego dla selekcji koni importowanych? Czy nie mamy tu do czynienia z fikcją w szumnie powtarzanym celu wyścigów jakim są próby selekcyjne? Jakie konie w ogóle chcemy hodować? Czy oczekiwania hodowców pokrywają się z potrzebami rynku?

Obecnie mamy przestarzały plan wyścigowy, jeszcze z czasów PRL-u, zupełnie nie odpowiadający dzisiejszym realiom. Państwowe stadniny mają znaczenie marginalne, wyścigi utrzymują prywatni właściciele kupujący konie głównie za granicą. Ich rola nie może być deprecjonowana, bo to przecież oni dorzucają do budżetu polskich wyścigów najwięcej pieniędzy, ich nakłady zdecydowanie przewyższają pulę nagród. Hodowla, plan gonitw, pula nagród, premie właścicielskie i hodowlane muszą odpowiadać współczesnym czasom i realiom. Czy to się komuś podoba czy nie, to właściciele koni ponoszą koszty utrzymania koni w treningu i ich oczekiwania są najważniejsze.

Stajnie wyścigowe nie mogą dłużej funkcjonować na obecnych zasadach. Muszą to być normalne, legalnie funkcjonujące działalności gospodarcze zapewniające godziwe warunki pracownikom. Koszt treningu w Polsce musi wzrosnąć co najmniej dwukrotnie. Dopiero wtedy można będzie zacząć rozmawiać o rynku pracy, perspektywach, młodych jeźdźcach, szkoleniu. Teraz nie mamy żadnej oferty i nie będziemy jej mieć dopóki realia zatrudnienia w stajniach wyścigowych nie ulegną diametralnym zmianom.

Jeszcze trudniejszą dyskusją jest temat dobrostanu koni. Wzbudza on często uśmiech wśród środowiska, ewentualnie pukanie się w czoło. Odbiór społeczny wyścigów konnych jako rozrywki, w której biorą udział zwierzęta będzie w przyszłości jeszcze ważniejszym tematem niż kwestia ich finansowania. Musimy czasem wyjść z naszej bańki i spojrzeć na wizerunek wyścigów z innej perspektywy. Kwestia używania bata, warunków treningowych, stajni czy padoków, to są tematy z którymi szybko będziemy musieli się zmierzyć. Nie ma szans żeby zabytkowy Służewiec przetrwał w takim kształcie w jakim był zaprojektowany przed wojną. Jest XXI wiek, inne jest podejście do zwierząt, zupełnie inna wrażliwość

społeczna. Trzeba szczerzej dyskusji o tym, że Służewiec czy Partynice jako centra treningowe na taką skalę jak obecnie i w tym kształcie przestaną działać. Najważniejsze jest to, żeby ocalić ich podstawową funkcję jako torów wyścigów konnych. Wiem, że ciężko to sobie wyobrazić ale w niedalekiej przyszłości nie będzie problemem kwestia złego stanu toru z powodu niewystarczającego nawadniania tylko nieakceptowalnie społecznie marnowanie wody na polewanie bieżni wyścigowej. Z takimi problemami będziemy się mierzyć i na to musimy być gotowi. Ciemne stajnie bez padoków z zamkniętymi 23 godziny na dobę końmi będą wykluczone.

W Szwecji likwidację toru Taby wymusiły zmiany ustawodawcze dotyczące dobrostanu zwierząt i obowiązkowych padoków przy stajniach. Tor został zamieniony na osiedle mieszkalne, a za pieniądze ze sprzedaży ziemi wybudowano nowy Bro Park 60 km od Sztokholmu. Inne realia ale historia jakby znana i jakże podobna do przeniesienia wyścigów z Pól Mokotowskich na podwarszawską wieś Służewiec pod koniec lat trzydziestych ubiegłego wieku.

Uważam, że w najbliższym czasie trzeba doprowadzić do kolejnej konferencji wyścigowej, na której będziemy mogli we własnym gronie podjąć próbę merytorycznej dyskusji. Wrocław powiedział A organizując we wrześniu zeszłego roku międzynarodową konferencję na temat przyszłości branży wyścigowej na Świecie. Teraz musimy powiedzieć B i w krajowym gronie poszukać rozwiązań na nasze problemy.

Jest takie okrutne powiedzenie: “musisz to umrzeć”. Naprawdę warto spojrzeć prawdzie w oczy i zrozumieć, że wyścigi konne w Polsce lada moment mogą paść trupem i tłumów na ich pogrzebie nie będzie. Od nas, czyli szeroko rozumianego środowiska wyścigowego, zależy czy będziemy umieli przedstawić ofertę na przyszłość.